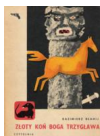


- Autor: Błahij Kazimierz
- Tytuł: Złoty koń boga Trzygława
- Wydawnictwo: Czytelnik
- Seria: Jamnik
- Rok wydania: 1963
- Nakład: 20250
- Recenzent: Jan Mól



Giną tylko piękne dziewczyny

„Złoty Koń boga Trzygława” to drugi z kolei kryminał Kazimierza Błahija. Znowu spotykamy kapitana Żyłę, kaprala Ligęzę i prowadzącego śledztwo porucznika. Jego nazwisko, podobnie jak w „Smaragdowej zagadce” jest czytelnikowi nieznane. Akcja powieści toczy się wśród archeologów szukających śladów dawnych kultur na Pomorzu Zachodnim. Gdy zjawia się tam porucznik właśnie wyciągnięto z wody zwłoki szwedzkiego archeologa doktora Ake Fralohma. Jak się okaże ktoś uszkodził skafander do nurkowania i zamiast nieszczęśliwego wypadku mamy do czynienia z morderstwem. Odtąd wszyscy uczestniczący w wykopaliskach będą narażeni na niebezpieczeństwo. Ktoś zabija jeszcze Dorotę Rudzką pozorując samobójstwo. Porucznik zaangażuje się w sprawę tych morderstw także dlatego, że jednym z potencjalnych zabójców może być jego kolega Andrzej Derkacz. Zresztą przebywający w Salinie archeolodzy to zbiorowisko dziwaków. Kazimierz Błahij lubuje się również w wymyślaniu nietuzinkowych nazwisk. Mamy więc Marcelinę Chwościk, która przedstawia się imieniem Syfonia, jest sierżant Boguchwał Puterko, prokurator Ojrzyn czy też Daniel Robeaux. Prowadzący śledztwo, podobnie jak przy rozwiązywaniu zagadki z ulicy Smaragdowej, także i teraz ma trudności z przesłuchiwanymi. Daniel Rudzki vel Robeaux chociaż mizernej postury sprawił, że całe biurko wraz z arkuszem zeznań pływałow niebieskim bajorze atramentu.

„Siadaj tu, siadaj natychmiast, szczeniaku, bo cię każę zakuć. Pałką też możesz dostać, ty mała gnido hochsztaplerska...!”

Kazimierz Błahij dużo uwagi poświęca w książce poszukiwaniom posągu boga Trzygława, przy okazji podrzucając czytelnikowi garść wiadomości z mitologii Prastłowian. Jest w powieści kilka świetnych scen. Oto opis procesji zorganizowanej przez miejscowego księdza, której uczestnicy obrzucają błotem archeologów pracujących na cmentarzysku.

„- Bezbożnicy!”- zawyła kobieta na schodach. Cisnęła grudą (...).

-Tę zdziwę w spodniach Bóg pokarał, to i was pokaże!

- Jasiek w tego łysego!

- Dobrze wam? Na cmentarz ręki nie podnoś stary kiju!

Na górze szalały furie. Dostałem w plecy.”

Porucznik wyszedł cało z tego zajścia dzięki interwencji milicji, a szczególnie Muterkii Ligęzy. Druga scena, o której warto wspomnieć to opis spektaklu w stylu światło- dźwięk pt. „Najazd Wikingów na Salin.” W czasie tego plenerowego przedstawienia miał zginąć Andrzej Derkacz i wtedy wpadł w ręce porucznika morderca. Końcówka też ma tajemnice, otóż profesor Rajmund Wirta okazał się być...

Kazimierz Błahij nie zawodzi czytelników. Może za dużo w tej powieści słowa „złoty”. Oprócz tytułu także w dwunastu na trzynaście nazwach rozdziałów występuje to słowo. Kończące powieść zdanie też ma swoją wymowę. „Tam już nikogo nie ma Andrzeju. Nikogo. Tylko Trzygław.”